

Szyfowa praca jako interes stulecia.

Na wojnie można zrobić karierę. Na wojnie można zbić majątek. Wiedział to już Wokulski. Czego nie można uzyskać dzięki wojnie, przede wszystkim w jej pierwszej fazie, gdy domino leci jeszcze we właściwym kierunku? Często się jednak zdarza, że w drugiej fazie wojny domino zmienia kierunek i leci w odwrotnym kierunku. Konsekwencje tego mogą być dość przykre, by nie napisać dramatyczne.

W czasie wielkiej recesji w latach 30-tych ubiegłego stulecia jeden z polityków niemieckich miał pomysł jak rozwiązać gospodarcze problemy strukturalne. Recepta był a dość prosta: obrobić nie aryjskich współobywateli. Jak powiedziano tak uczyniono. Gospodarka wtedy od razu nabrała przyspieszenia, a polityk cieszył się niesłychaną popularnością. Wkrótce jednak kasa ponownie się skończyła, więc należało szukać innej żyły złota. Napadanie na sąsiednie kraje to był właśnie interes ubiegłego stulecia. Ponieważ cierpiano na brak energii pomyślano o złożach ropy naftowej na Kaukazie. I wszystko szło jak z płatka. „Wielki dyktator” już witał się z gąską, gdy do businessu dołączyli się Amerykanie, chociaż „wielki dyktator” ich w ogóle do wojenki nie zapraszał. Stany wkroczyły do gry, wsparły innego, jeszcze bardziej krwawego tyrana i w ten sposób zmieniły kierunek domina. Ze snów o potędze zostały jedynie zgliszczą. 1/3 terytorium na wschodzie rozparcelował krwawy tyran, a zachodnią część zrównano dosłownie z ziemią. Były nawet plany, aby Niemcy ostatecznie zaorać, ale akurat wtedy sojusz anglosaski z krwawym tyranem się rozpadł i Niemcy potrzebne były do kolejnego kleconego naprędce sojuszu. Tak oto stary sojusznik wspierany dostawami poprzez Archangielsk stał się wrogiem dzielnie zwalczanym przez następnych 40 lat, a wróg numer jeden sojusznikiem.

Na wspieraniu Związku Sowieckiego zrobiono nie jedną karierę, a na zwalczaniu go jeszcze więcej. Na wojnie można zrobić karierę i można zbić majątek, byleby tylko domino leciało we właściwym kierunku. Lukratywnym interesem okazuje się tym razem wojna w Afganistanie. Temu biednemu krajowi wielu zawdzięcza swą karierę i nie tylko. Najpierw na wspieraniu mudżahedinów a potem na ich zwalczaniu, gdy tylko ci przemienili się w talibanów. Przypuszczalnie mudżahedinów wykształcono dość dobrze, bo armia sowiecka, która wcześniej w wojnie ojczyźnianej zawojowała pół Europy (oczywiście przy pomocy wolnego świata) w Afganistanie ugrzęzła, pozostawiwszy po sobie straszące tam do dzisiaj wraki czołgów. Scenariusz sojuszu anglosaskiego ze Związkiem Sowieckim przebiegł podobnie do sojuszu z mudżahedinami. Ze wspieranego sojusznika zrobił się wkrótce wróg numer jeden.

Radosław Sikorski, który swą oszałamiającą karierę zawdzięcza właśnie biednemu Afganistanowi jest zapewne przekonany, że jest to właśnie ta żyła złota. Przekonał on co do tego nie jedną polską rodzinę, szczególnie kiedy mamusia albo tatuś dzięki wyprawie do tego egzotycznego kraju może zabezpieczyć potrzeby finansowe rodziny. Radosław Sikorski poszedł nawet dalej i zachwala Niemcom w wywiadzie Bild am Sonntag z 24.01.2010 (<http://www.dw-world.de/dw/article/0,,5164935,00.html>) potrzebę dalszego stacjonowania wojsk. Tutaj doświadczenia historyczne z ostatniej wojny światowej obu nacji są zgoła odmienne. Jakkolwiek w pierwszej fazie drugiej wojny światowej Niemcom szło jak po maśle, tak w drugiej fazie piaski stepów i pustyń zatarły motory pchające postęp do przodu. U Polaków jest zupełnie odwrotnie. To właśnie ta druga faza była bardziej szczęśliwa, choć nie tak do końca. Mając w pamięci takie doświadczenia historyczne przy wyprawie do Iraku Niemcy wykręcili się sianem, a przy wyprawie do Afganistanu taki numer już drugi raz nie przeszedł. Akcja niemiecka w Afganistanie ogranicza się i tak głównie do spraw logistycznych, a prasa brytyjska ubolewa nad tym, że Niemcy już odczyli się zabijać. Niemcy obawiając się, że już wkrótce wojna może wejść w tę mniej interesującą fazę, dyskretnie chcą się wycofać z afery. Jak jednak to uczynić, skoro minister spraw zagranicznych kraju, który tak bardzo ucierpiał w czasie ostatniej wojny i to m.in. za sprawą

Niemiec, teraz zachwala wyprawę wojenną? Dlatego strona niemiecka zaproponowała metodę wziętą z polityki podatkowej, czyli obniżenie poprzez podwyższenie. Aby obniżyć kontyngent wojska, należy go podnieść. Dokładnie tak jak z podatkami w cywilizowanych krajach. Na ile zadowolili to stronę anglosaską tego na razie nie wiadomo, bo minister obrony Niemiec Karl-Theodor zu Guttenberg ciągle dowodzi, że Afganistanu zdemokratyzować się nie da.

Doświadczenia wskazują, że szkoleni na demokratów Afgańczycy po skończeniu kursów m.in. obsługi nowoczesnej broni (czym Afgańczycy interesują się najbardziej) często zmieniają poglądy jak również i oddziały. Nawracanie na demokrację wydaje się być syzyfową pracą.

Być może jest to istotnie syzyfowa praca, ale czy walcząc syzyfowo z talibanami, których ubytki wkrótce są uzupełnione przez następnych wykształconych przez zachodni świat nie jest czasami interesem perpetuum mobile? Ile jeszcze można by zrobić karier na zwalczaniu talibanów, ile rodzin miałoby utrzymanie? I właśnie dlatego trzeba wpierw kształcić talibanów na demokratów, którzy potem zmieniają poglądy, aby ich później zwalczać.

Maciej Jachowicz